Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJE

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Listopada 1925 roku.

ROK III | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 7 (24).

Oszczędzajmy.

Wojna europejska sprawiła, że wielu ludzi nie uznaje potrzeby oszczędzania. Łatwość, z jaką niektórzy dochodzili w krótkim przeciągu czasu do wielkich majątków, stała się przyczyną tego, że zaprzestano uważać oszczędności za źródło bogactwa. Oszczędność straciła rację bytu. Ażeby stać się podczas wojny bogatym, nie trzeba było być oszczędnym, składającym zapracowane pieniądze, ale trzeba było mieć szczęście i spryt. Ludzie stawali się bogatymi w krótkim czasie, a ponieważ oszczędność tak prędko nie daje pozytywnych wyników, zaczęto ją uważać za rzecz mało znaczącą. Jeszcze bardziej nie miała racji bytu oszczędność w okresie przejściowym, powojennym. Gwałtowny spadek wartości pieniądza spowodował, że ci, którzy mieli jakiś znaczny kapitał, stali się nędzarzami, a ci, co mogli oszczędzać, nie chcieli, bo mogli w inny sposób dojść do majątku. Jedyne znaczenie posiadał kapitał czynny w operacjach handlowych i walutowych.

Bywało, że towar, kupiony za jakąś sumę, posiadał na drugi dzień dwa lub kilka razy większą wartość. Tak samo było i z operacjami pieniężnemi. Nie każdy jednak chciał i mógł dokonywać podobnych operacyj. Ci też nieraz może mało ryzykowni, w przeciwieństwie do tamtych, nigdy do niczego nie doszli.

Warunki dzisiejsze są zupełnie inne, W obecnych stosunkach nie łatwo stać się bogatym. Do zbogacenia się nie

wystarcza teraz sam tylko spryt, rzutkość. Ażeby dzisiaj stać się bogatym, trzeba systematycznie oszczędzać. Racjonalna oszczędność stała się podwaliną dobrobytu materjalnego. Kto pojmuje moralne i społeczne znaczenie oszczędności i kto umie ocenić własną pracę, ten zapracowanego grosza nie roztrwoni. Taki uważałby niepotrzebne tracenie pieniędzy za grzech. Zrównoważona wartość złotego pozwala obecnie każdemu bez narażenia się na stratę składać do kas oszczędnościowych chociażby najmniejszą nadwyżkę swego dziennego, czy też miesięcznego budżetu.

Dla nas najlepszym przykładem powinni być obywatele amerykańscy. To, że w Ameryce przeciętny obywatel jest lepiej sytuowany od średnio zamożnego Polaka, jest wynikiem umiejętnej i systematycznie prowadzonej gospodarki oszczędnościowej. W Stanach Zjednoczonych zasady oszczędności uważa ogół za rzecz świętą. Każdy nieomal z mieszkańców tego państwa ma te zasady wrodzone. Nic też dziwnego, że w tych warunkach Ameryka jest krajem kapitału, boć przecież każdy obywatel jest tam kapitalistą.

Nam Ameryka może służyć za wzór. Szczególnie młodzież mogłaby się stać tym czynnikiem, któryby się przyczyniał do krzewienia idei oszczędności. Pokolenie następne, mając dobry przykład od starszych, musiałoby siłą rzeczy być mu podobne. Obecnie jest inaczej w społeczeństwie naszem, a przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w dużej mierze i w nas samych.

Niech więc każdy zrozumie ideę oszczędności, a przy dobrych chęciach każdy ma szanse stania się kapitalistą. Że Polak jest w stanie stworzyć z drobnych oszczędności znaczne sumy, niechaj będzie przykładem Stanisław Staszic, jeden z największych naszych patrjotów.

H. H. Kl. VII.

O oszczędności w Stanach Zjednoczonych.

Naród amerykański wyrobił o sobie opinję najpraktyczniejszego narodu na świecie. Cokolwiek Amerykanin przedsiębierze lub uczyni, zwykle z myślą, że tem ułatwi sobie tryb życia. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, iż społeczeństwo, które tak praktycznie zapatruje się na życie, nie zapomina również o znaczeniu i potrzebie pieniędzy w życiu codziennem. Dla mieszkańca Stanów Zjednoczonych pieniądz jest pierwszym warunkiem szczęścia, pieniądz bowiem decyduje tam o stanowisku człowieka wobec całego społeczeństwa. Z tych więc powodów rodzice starają się uświadamiać młode umysły, jakie jest znaczenie

i wartość pieniędzy. Chcąc żeby ich przestrogi osiągnęły skutek, uczą ich przedewszystkiem o potrzebie oszczędności. Każde dziecko więc, w myśl słów Benjamina Franklina, że cent oszczędzony jest zarobionym, odkłada regularnie nawet najmniejszą sumkę pieniędzy. Oszczędność, przy obecnym systemie bankowym, jest tam bardzo ułatwiona. Dzieci, które otwierają konto w banku, otrzymują zupełnie bezinteresownie skarbonki, w których mogą składać nawet po kilka groszy. W pewnych określonych terminach odnosi się owe skarbonki do banku, gdzie urzędnik przelicza i składa w depozyt oszczędności. Niemal każde amerykańskie dziecko posiada taką skarbonkę i tym sposobem uczy się, jak należy oszczędzać, już od najmłodszych lat.

Pierwszą rzeczą, jakiej uczy się emigrant europejski w Stanach Zjednoczonych, to jest oszczędność. Nauczy się on bowiem oszczędzać przedtem jeszcze, zanim pozna angielski język, lub nawet zanim przywyknie do obyczajów zaatlantyckiego społeczeństwa. Częstokroć zarząd niektórych fabryk odtrąca robotnikom pewną część wypłaty miesięcznej, którą składa w depozyt do banku tak, że robotnik prawie nieświadomie oszczędza pieniądze, z których może korzystać w t. zw. „czarnej godzinie".

Prócz banków są w Ameryce instytucje o innym charakterze, w których również można składać oszczędności. Rozpowszechnione są licznie towarzystwa ubezpieczeń, ministerstwo skarbu często wydaje bony i pożyczki, płatne po upływie kilku lub kilkudziesięciu lat.

Spójrzmy jednak na naszą Ojczyznę. Jaka różnica między temi dwoma narodami! Jak amerykański słynie ze swojej praktyczności i oszczędności, tak naród polski ze swojej rozrzutności. Bardzo rzadko można spotkać w Polsce robotnika, wieśniaka, lub nawet przedstawiciela inteligencji, który rozumie istotną wartość pieniędzy. Na nas, na młodzieży polskiej spoczywa obowiązek wyrobienia sobie chęci oszczędzania choćby najdrobniejszej kwoty.

Anatol Dangel. Kl. VII.

Michał Anioł Buonarotti.

Szkic drugi.

Jakiemś fatalnem losu zrządzeniem, Michał Anioł, który uważał się tylko za rzeźbiarza, marzył wciąż o nadludzkich dziełach, kutych w marmurze, i rwał się do nich całym rozpędem swej tytańskiej natury, żadnego z nich

wykończyć nie zdołał: z kolosalnych kompozycyj, jakiemi miały być grobowce Juljusza II i Medyceuszów, pozostały tylko fragmenty, stanowiące niedościgłe w swej doskonałości arcytwory sztuki, przechodzące rozmiarami i znaczeniem wszelkie całokształty rzeźby wszechświatowej; natomiast zaś, wbrew swym zamiarom, podjął na potężną skalę pomyślane dzieło malarskie, które do szczęśliwego na stropach Sykstyny dopowadził końca.

Nigdzie i nigdy nie było malarskiej epopei, coby sprostać mogła eposowi Buonarotti'ego w kaplicy Sykstusa. Mistrz rozwija tutaj historję ludzkości w najwybitniejszych uosobieniach i biblijnych symbolach. Symbolistyka ta zdumiewa genjalną głębią swej filozofji. Błyskawice idei rzucają odblaski niezrównanych form. Zenit stanowi kilkakrotnie powtórzona postać Boga, którego potęgi, rzutkości, jednorazowości i doskonałości jego twórczej siły nigdy tak nie wyrażono, twórczość człowiecza nigdy nie odzwierciedliła tak bożej. Wszechwładne skrócenia linij dają ten olśniewający efekt. Ten Bóg, który skinieniem oddziela światło od ciemności, który oblicze wyciągniętą prawicą zasłonił i całą moc błyskawicznego czynu w prawicy tej skupił, który pędem wichru oddala się w bezdeń nieskończoności, rzucając tu i tam planety—oddech tamuje w piersiach, a jak świat światem biblijne fiat takiego komentarza nie otrzymało.

Poniżej zaś zasiedli wkrąg świadkowie przyszłości, ludzie pragnienia i oczekiwania, wszczepieni okiem i sercem w dal, w ojczyznę świtów i zórz, prorocy i sybille. Ciała ich ukształtował artysta, według miary ich ducha. Materja jest korą na tych niezmiernych dębach i cedrach duchowego porządku. To rozrost ducha tak skronie ich rozdyma, barki napiętrza, piersi rozpiera, muskuły napręża. Oczy ich pełne są widzeń, łono westchnień, trenów i hymnów, cała postać ciażenia w przyszłość. Z przyszłości biją na nich łuny straszliwe i niewymowne zorze, a w tych krzyżujących się światłach dusza ich bez przytułku cienia, bez rąbka tajemnicy i złudzeń, naga, jasnowidząca, skazana na wszechwiedzę, miotana bywa naprzemian trwogą, bólem, przekleństwem, zachwytem o jakiemś zazwyczaj tragicznem brzmieniu, które w dwóch ostatnich postaciach ze szczególną się zaznacza siłą.

Nadludzko olbrzymia Sybilla Kumejska w swej demonicznej nieomal wielkości i grozie jest jedną z najpotężniej pomyślanych kreacyj mistrza. Jej muskularne cielsko, jej twarz ciemna, surowa, zacięta i mądra, tysiącem fałd poorana — cały ten niesamowity jej tytanizm czyni ją jakby syntezą demonizmu zgrzybiałej kobiecości, wyrażając

w niej niejako zewnętrzną grozę przeznaczeń, ciążącą nad człowieczeństwem, cała zaś groza ich, we wnętrzu duszy ludzkiej ukryta, cały tragizm czującej i wiedzącej świadomości ludzkiej jednoczy się we wspaniałej postaci Jeremjasza, niezrównanej pod względem siły i plastyki wyrazu. Jest to postać ponadhistorycznego, wiecznego człowieka w nieśmiertelnej jego boleści. Siadł oto człowiek na ławie cierpienia, zgięła się wyniosła jego postać, pochyliły się mocarne ramiona, głowa dumna na piersi opadła, zamroczone żalem oczy beznadziejnie w dal spoglądają. Każdy szczegół i rys wyraża owo bezmierne cierpienie olbrzyma, bezdenny ból niezgłębionych otchłani duszy ludzkiej, bo to jakby uosobione człowieczeństwo siedzi na ławie wiekuistej swej męki i boleje boleścią wszystkich rozbitych nadziei, upadłych ideałów, zdruzgotanych świętości.

Jest to plastyczna emanacja najgłębszego jestestwa duszy artysty, tak bardzo udręczonej tragedją szczytów ludzkości, z wyżyn jakiej pochodzą zaiste te wieszcze olbrzymy któremi górna, dostojna psyche genjuszu przemawia nietylko lotem nadziemskich ideałów, lecz także namiętnem pragnieniem ziemskiej ich realizacji. Dlatego też postacie te odznaczają się nietylko potęgą swego wyrazu duchowego, lecz i fizyczną mocą i ogromem. Nie można ich sobie wyobrazić bez ziemskiej podstawy, przyznać jednak trzeba, że żyć mogłyby one tylko w zmienionych warunkach. I w tem właśnie ich tragizm, tragizm idei artysty, iż dla swego życiowego ucieleśnienia potrzebowałyby one przemienionego świata i ludzkości.

Jakby wyglądać mogło owo przemienione człowieczeństwo w pełni żywiołowych swych sił, które, wyższą potęgą ducha owładnięte, świat ziemski przeobrazić byłoby zdolne, o tem mówi nam wyrazistością kształtów szereg przedziwnych, rozmaicie upozowanych, nagich postaci młodzieńczych o cudownej mocy i harmonji ciała. Jako motywy zdobnicze zdają się być zbyteczne, inny więc cel twórczy musiał tu powodować artystą. Nietrudno go wynaleźć we właściwem mistrzowi upodobaniu do odtwarzania pięknego ciała ludzkiego w pełni elementarnej jego mocy, któremu to upodobaniu puścił on tutaj wodze; ale przedziwnie wszechstronna, z najistotniejszych głębin człowieczeństwa płynąca twórczość Michała Anioła łączy w najkapryśniejszych nawet kreacjach zmysł artystyczny z poważną dążnością ideową. Dzięki temu młodzieńcy ci stali się dopełnieniem proroków i sybill, jako żywiołowy materjał ludzki w swej orgiastycznej zupełności i potędze, gotowy przyjąć wyższe potęgi ducha, ze szczytów człowieczeństwa idące, Jest to ludzkość, w rozkwicie swej cielesności stanowiąca armję, wiedzioną przez tamtych na zdobycie krainy nad-

ludzkiego ideału. Ich postawy osobliwe, ruchy różnorodne i wielokształtne, są to niejako przeróżne możliwości gestów życiowych, przez czyny uwarunkowanych. Ale nie są to tylko piękne ciała ludzkie; i poruszenia pięknych dusz odbijają się na tych twarzach wyrazistych, pełnych młodzieńczego wdzięku. Namalowani z całą prawdą ciała, mają oni jakąś niepokalaną dziewiczość i czystość cielesnoduchową obok siły męskiej. Iści się też tutaj prawdziwy cud sztuki: artystyczne wskrzeszenie ciała w jego przedgrzechowej niewinności i uroku. Jest zaś w tem wszystkiem jakaś nadpłciowość czystego piękna, jakiś nadludzki hermafrodytyzm, w żywej, realnej postaci wcielony. A jednak i w tej wizji nie widać szczęśliwości odbicia. Chmurna tragedja szczytów i na idylle rzuca cień złowrogi a mroczny. Coprawda, nadzy młodzieńcy owi zdają się niekiedy przybywać z dolin djonizejskiego szału — takie niekiedy zdradzają rozpętanie żywiołowej mocy, taka wre w nich bujna pełnia życia, która jednak, skoro w swym nadmiarze poza brzegi jego przelewać się zacznie, nieodzownie tragiczny przybiera charakter, zwłaszcza gdy idący ze szczytów duchowych pęd wyższych dążeń zwróci ją ku dalekim, niedościgłym kresom ludzkości.

A dalej widzimy grupy mężczyzn, kobiet i dzieci w pozycji siedzącej lub półleżącej, często we śnie, rzadko przy zajęciu. Mają to być przodkowie Chrystusa; nigdy jednak artysta nie postąpił tak dowolnie, jak tutaj, z osobistościami historycznemi, z któremi ludzie ci nie mają absolutnie nic wspólnego. Mistrz przedstawia tutaj ludzi różnego charakteru i pochodzenia, zawsze jednak ubogich, niekiedy zgoła nędzarzy. Wszyscy, jakby utrudzeni, wyczerpani, zasypiają w najniedogodniejszych pozycjach, byle tylko po trudzie choć trochę zaznać spoczynku. W szczegółach panuje ogromna rozmaitość: tyle tu postaci charakterystycznych, twarzy wyrazistych, gestów wymownych, sytuacyj znamiennych. Każda postać żyje własnem, odrębnem życiem, każda twarz ma własny, indywidualny charakter; tylko wspólna niedola naznacza wszystkie stygmatem trudu, trosk i cierpień życiowych. Najpotężniej występuje w nich jakiś ukryty bunt przeciw życiu. Tylko pojawiające się często matki z dziećmi są wiekuistą w miłości jego afirmacją, tylko ukazany w pełni rezygnacji i poddania lud jest wiekuistym w mozołach jego twórcą—odnowicielem.

Przodkowie Zbawiciela pojęci są, jako ludzkość cała, zbawienia potrzebująca, zgnębiona niedolą bytu, niezdolna żyć wyższem życiem, któregoby nie dosięgały tak łatwo ciosy złych losów. Buonarotti przedstawia ludzi, pochłoniętych przez codzienne zabiegi, uwiędłych w atmosferze

domowego bytu, zrzadka tylko myślą poza nią sięgających, przedstawia ich w chwili bezdusznej senności i uwydatnia przyrodzoną ich słabość, za tło daje im szarzyznę półświetlną, lub pomrok nocny, niby symbol ich ciemnej doli, tak dalekiej od dziedziny światła.

Minęliśmy wyniosłe szczyty człowieczeństwa i kwitnące jego doliny, a oto stoimy wobec rozległych nizin jego powszedniej szarzyzny. A jednak i na nich żyje człowiek wieczny, wieczny swą słabością cielesną i duchową, ale także i siłą swej miłości, niezłomnym wysiłkiem trudów żywota. Żyje na tych przestrzeniach człowiek wieczny i wraz ze swojemi szczytami i dolinami oczekuje przyjścia swego prawdziwego człowieczeństwa w pełni jego mocy i chwały. Pojawiło się ono przed wiekami na świecie, jako uczłowieczone Słowo — dlaczegoż obcą mu pozostała taka ogromna większość ludzi? Oto bezdennie głębokie pytanie, stanowiące istotę obrazowej tragedji człowieczeństwa, a właściwie ujawnionej tu tragedji duszy Michała Anioła, wielkiej, szlachetnej duszy ludzkiej, pełnej ideału Chrystusowo-humanitarnego, pragnącej realizować go w sztuce i życiu całą ożywczą prawdą dążeń duchowo-chrześcijańskich, całą żywą, żywotwórczą mocą cielesno-ludzkiego bytu. Beznadziejność bije z tej epopei barw i kształtów, najwyższym zaś refrenem bólu i rozpaczy wybucha w przepotężnym jej finale, w obrazie sądu ostatecznego.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zanim przejdziemy do ideowej oceny „Sądu ostatecznego“, musimy zwrócić uwagę na zewnętrzny układ dzieła, mając na celu nie jego komentowanie, lecz wydatnianie wielkiej duszy artysty.

Mistrz z właściwą sobie genjalną samowolą twórczą niewiele troszczył się tutaj o uświęconą tradycję kościelną: Chrystusa namalował z postacią i twarzą, niczem nie przypominającą odwiecznego w chrześcijaństwie typu Zbawiciela; wszystkie zaś postacie anielskie, święte, potępieńcze, męskie jak niewieście, przedstawił nago, w najnieprawdopodobniejszych nieraz skrętach, rzutach i kontorsjach ciał, realistycznie odworzonych, o krzepkiej budowie i potężnej muskulaturze. W związku z tą nagością i cielesnością postaci świętych pozostaje też czysto ludzka ich charakterystyka w wyrazie twarzy, ruchu i postawie. Mają oni czysto ziemskie stany duszy, przystosowane do ogólnego tonu grozy, panującej w dniu gniewu i sądu: a więc uczucie przerażeuia wobec kar, odrazy i wstrętu do grzeszników, a nawet zawziętej względem nich mściwości. Nie widać u nich duchowej ekstazy, ani chrześcijańskiej miłości i dobroci.

Technika dochodzi tutaj do ostatnich granic doskonałości, ale nie można jej uważać za jakąś jednostronną wybujałość, należy bowiem uznać w niej jaknajzupełniej wszechstronny przejaw tej wyjątkowo genjalnej indywidualności artystycznej i czysto ludzkiej, oraz wyjątkowego jej posłannictwa w życiu i sztuce. Wiemy, że Michał Anioł skupił w swem jestestwie całą istotę budzącego się wówczas humanitaryzmu nowożytnego, całe poczucie człowieczeństwa w najwyższym rozkwicie duchowo-cielesnej jego mocy i pełni. Artysta, takiem przeniknięty poczuciem, taką powodowany ideą, musiał osiągnąć wszystkie środki techniczne swej sztuki dla odtworzenia ciała ludzkiego i duszy ludzkiej. Nie uduchawiać ciała, nie ucieleśniać duszy było jego zadaniem, lecz ukazać oba pierwiastki naszego bytu, przenikające się jaknajzupełniej. Musiał oblicze jaknajściślej z kształtem zespolić; wyraz jego na całą postać rozszerzyć; a na to trzeba było ciało przedstawić w ruchu jaknajbardziej wytężonym i urozmaiconym i to jaknajwszechstronniej, boć tylko ruchem uzewnętrznić się daje nasze życie duchowe. Odtwórca duszy ludzkiej mógł ją skupić w jednem spojrzeniu, w kilku rysach twarzy, odtwórca ciała ludzkiego mógł je ukazać w spokoju harmonijnej gry członków — ale ten rzecznik człowieczeństwa w całej żywiołowej jego mocy jeśli miał ziścić wielkie swe posłannictwo w sztuce, musiał uruchomić i twarz i postać całkowitą człowieka, ukazać go w nieprzebranem bogactwie ruchów, odpowiadających wszelkim przejawom jego życia wewnętrznego i uwarunkowanych przez nie zewnętrznych jego czynów. Oto, jak mniemam, tajemnica szalonej wprost techniki Buonarotti'ego. Była ona nie popisem wirtuoza, lecz artystyczną i psychiczną koniecznością wyrzucenia z siebie i upostaciowania tego świata, co nieustannie wrzał w prometejskim jego jestestwie. Cała twórczość artysty to jeden szereg tytańskich wysiłków w dążeniu do tej nadludzkiej realizacji człowieczeństwa w sztuce. „Sąd ostateczny" to krańcowy dążenia tego wyraz, to skupienie jakichś niezmiernych możliwości wszechżyciowych, ukazanych w jaskrawem oświetleniu ponadżyciowej myśli tragicznej, wysnutej z bolesnych doświadczeń przeszłości, a genjalną intuicją twórczą w daleką sięgający przyszłość.

(D. n.)

Wł. Kamiński. Kl. VIII.

Postój.

(Z życia harcerskiego).

Polana na skraju lasu.

Zachodzące słońce obrzuca nas krwawemi promienia-

mi. W powietrzu cisza... z oddali dochodzi nas szum poważnych dębów... słychać tylko głosy ptaków i brzęk owadów... Wszystko zda się być pogrążonem w zadumie!... Wyciągnięci na puszystym dywanie trawy i mchu, upajamy się cudnym wieczorem; nad nami niebo jasne, gdzieniegdzie pokryte delikatnemi jak pajęczyna obłoczkami. Lekki wiaterek niesie z pól ożywczą falę pachnącego wiosną powietrza...

Tu i owdzie rozlegają się w ciszy szmery skrzydeł owadzich i świerkanie koników... gdzieś za nami odzywa się monotonnie świerszcz polny, przerywając raz poraz, jakby również znużony upałem dnia...

Leżymy, wsłuchując się w te głosy i rozmyślając nad dniem jutrzejszym ze wzrastającym smutkiem... Mój Boże! I pomyśleć, że już wracamy do tej szumiącej potokami ludzi, zadymionej i dusznej Warszawy... Po tym odpoczynku na polanie wyruszamy tam przecież!

Wszyscy są pod urokiem ostatniej chwili: gdziekolwiek spojrzysz, nie usłyszysz żartów, śmiechów, ni gwaru zabawy... a przecież ci chłopcy, to, pełni życia i werwy, miłośnicy najhałaśliwszych gier. Teraz leżą spokojni, zamyśleni... Spoglądam się na mych towarzyszy — każdemu wyraz zadumy osiadł na czole... wszyscy spoczywają bez ruchu, upajając się piękną, otaczającą ich przyrodą i powietrzem wiejskiem.

Tymczasem słońce jęło stopniowo zasuwać się za ciemny, widniejący na horyzoncie las wawerski, i cień, skradając się cichemi a powolnemi kroki, zasnuwał polanę. Zdala świeciły jeszcze czerwonym blaskiem wierzchołki szumiących dębów...

Podnieśliśmy się nieco i, oparci na łokciach, podziwialiśmy wspaniały zachód słońca na tle seledynowych barw przestworów. Już prawie cała tarcza słoneczna ukryła się za borem, i najwyższe tylko drzewa nosiły jej odblask na swych koronach... Słońce znikło poza horyzontem, ostatnie jego promienie żegnały ziemię, przedzierając się poprzez zarośla i zrzadka rosnące drzewa. Przez chwilę trwała przepojona tęsknotą cisza... wpatrywaliśmy się w jaśniejący jeszcze pas na zachodniej stronie nieba, gdy odgłos gwizdka wyrwał nas ze świata marzeń i poezji. Jeden skok i w kilka minut byliśmy gotowi do wymarszu; poza nami pozostało tylko wspomnienie chwil pogodnych a bezpowrotnie minionych i czarowny obraz natury.

Żegnaj nam urocza leśna polano! Ślę wam ostatnie rzewne spojrzenie, o dęby i pola, pełne życia i wrzawy ptaszęcej...

Idziemy znów pełnić służbę, gdzie nas inny trud: szkolny i obywatelski czeka, dla dobra Ojczyzny — Polski.

Czuwaj!

J. J. Kl. VII.

Z obozów letnich P. W. w Sulejowie.

W ostatnim dniu czerwca zatrzymała się dysząca ostatkiem sił kolejka Piotrków—Sulejów przed stacją sulejowską, położoną wśród lasów. Z wagonów poczęli wysypywać się obarczeni walizkami i koszykami amatorzy żołnierskiego chleba i ci, którzy, wzgardziwszy przyjemnościami wakacyjnemi w domu, przybyli szukać wrażeń nad brzegami Pilicy i na piaskach, otaczających Sulejów. Każdy już szuka ciekawie oczyma namiotów, których ruchome i niezabezpieczające nas przed deszczem płótna miały nam służyć za dom. Niecierpliwie wypytują obecnych na stacji oficerów o miejsce tegorocznych obozów. Już na wstępie poczuliśmy dyscyplinę wojskową, gdyż, ustawiwszy się na dany rozkaz w czwórki, pomaszerowaliśmy pod dowództwem oficera do namiotów. Widok ich wywołał zaraz lepszy nastrój, albowiem pod ich płótnami spodziewaliśmy się znaleźć schronienie przed deszczem, dającym się nam dobrze we znaki, począwszy od wyjazdu z Kutna. Namioty były porozbijane na skraju lasu, rozciągającego się nad brzegami rzeki, która płynęła o kilka metrów niżej. Dalej na łące widać było dymiącą kuchnię, zbudowaną ze sulejowskiego wapienia. Na przeciwnem wybrzeżu widniały mury i baszty opactwa Cystersów, pochodzącego z XII wieku. Namioty tworzyły istną wieś, widniejącą na przestrzeni czterystu metrów. Obozy letnie P. W. dowództwa korpusu Nr. 4 dzieliły się na dwie grupy, na grupę szkolną i pozaszkolną. W skład grupy szkolnej wchodzili uczniowie w liczbie 750. Grupa pozaszkolna składała się z sokołów, strzelców i członków organizacyj, mających charakter wojskowy, w liczbie około 250 ludzi. Grupa szkolna dzieliła się na 4 obozy. Każdy liczył po dwie kompanje, każda zaś z nich miała po dwie drużyny. Na czele obozów stał major Matuszek, na czele obozu szkolnego kapitan Ćwięka, dowódcami kompanij byli porucznicy. Oprócz wymienionych oficerów znajdowało się dwóch czy trzech oficerów, przeznaczonych na instruktorów. Nas z Kutna przydzielono do pierwszego obozu, do pierwszej kompanji, jako drużynę pierwszą. Dowódcą naszej kompanji był porucznik Zalewski, oficer 18 p. p. i były legjonista. Wspomnienia, łączące się z jego nazwiskiem, należą do najmilszych, jakie wynieśliśmy z obozu. Ten to porucznik ota-

czał nas iście ojcowską opieką tak, iż inne kompanje zazdrościły nam takiego kierownika. On to kreślił przy ognisku wieczornem barwny obraz walk, które toczyła pierwsza brygada legjonów, a które przyozdobiły mu pierś, jak nieraz zaznaczał, krzyżami: „virtuti“ i „walecznych“ z trzema okuciami.

Obóz nasz był najlepiej zorganizowany. Posiadaliśmy bowiem własny sklep, zaspakajający nasze potrzeby. Obroty jego były największe w dniu wypłaty żołdu, który wynosił 84 gr. za 10 dni. W obozie tym mieściła się świetlica, przeznaczona na zebrania w czasie niepogody. Gdy pogoda dopisała, odbywały się zebrania pod gołem niebem, na wzór szkół wschodnich. W świetlicy tej mieściła się czytelnia, do której nadsyłano wiele różnych pism. Nasz obóz mógł się poszczycić orkiestrą, złożoną z uczniów, a także własnym chórem. Nie brakowało nam artystów różnego rodzaju, jak malarzy, których dzieła widniały zdaleka, kreślone węglem na płótnie namiotów. Obóz pierwszy był najgustowniej upiększony i wzbudzał podziw u zwiedzających. Wydaliśmy nawet „Jednodniówkę pierwszego obozu letniego“. Jednak trzeba dodać, iż z niego najwięcej zbiegło, czego przyczyną były długo trwające deszcze, a także warty, będące największym postrachem pociech domowych, no i inne przyjemności życia żołnierskiego. Jeśliby kto nie wierzył, iż Polska posiada kolonje, mógł zwiedzić Sulejów. Spotkałby tam karne oddziały wojsk kolonjalnych. W skład ubioru każdego wojownika wchodziły krótkie spodeńki, któreby się dały zastąpić listkiem figowym, furażerka i pas. Bardzo rzadko używaliśmy bluz i butów, chyba, że deszcz obfitszy padał, lub też podczas ważniejszych ćwiczeń polowych. W takim to stroju maszerowaliśmy codziennie, niosąc na gołych ramionach karabiny. „Lecz w sercu ich szczera ochota, podąża na bój piechota“, rozlegało się echem wśród wysokopiennych sosen.

(C. d. n.)

Cz. C. Kl. VI.

Na posterunku.

(Żołnierz Nieznany).

Było to w ciemną noc, pozbawioną złocistych gwiazd i księżyca na ciemnym szafirze nieba. Kompania strzelców rozłożyła się obozem w zacisznej dolinie, otoczonej potężnemi konarami drzew lasu. Żołnierze, znużeni trudami dnia, ciągłem czuwaniem i niepewnością ataku nieprzyjaciela, rozłożyli się na trawie. Karabin miał każdy u bo-

ku, pod głową tornister zamiast poduszki. Wszyscy spali niespokojnie, budząc się za lada powiewem i szelestem liści. Zdala słychać było głos straży, nawołującej się ostrożnie do czuwania. Nagle wystrzał stokrotnem echem przebiegł las, coraz słabszy, aż gdzieś w dali rozpłynął się, skonał. Wnet dał się słyszeć piorunujący głos komendy: do ataku broń, naprzód marsz.

Żołnierze, choć zbudzeni nagle, choć nie wypoczęci, wykonali wszyscy sprawnie rozkaz wodza. Już doszli szybkim krokiem do drzew, kiedy rozległ się przeraźliwy grzechot karabinu maszynowego. Gdzieniegdzie ozwał się jęk ranionego, tu i ówdzie szmer modlitwy. Ogarnął nas szał bojowy, krew w żyłach żywiej zaczęła krążyć, ciało drgać jakąś dziką energją. Każdy ukrył się, gdzie mógł, z towarzyszem. „Stachu, aczkolwiek uświadamiam sobie grozę naszego położenia, to jednak musimy wytrwać na stanowisku i chętnie nieść ojczyźnie w ofierze żołnierski trud. Nie czas na rozmyślania o chwilach szczęścia wśród rodziny“. Stach zaś troskliwy o własne życie, z zaciśniętemi wargami, z gorączkowym pośpiechem, nerwowo ładował karabin, strzelał, nie wiedząc, czy wróg od jego kuli poległ, czy nie. Na słowa Józka, zaprzestał strzelania, a przyjaciel z rozgoryczeniem i wyrzutem w drgającym bólem głosie do niego przemówił: „Stachu, jeżeli każdy z żołnierzy tak jak ty w tej ważnej chwili będzie przejęty wyłącznie troską o własne życie, to czyż będzie możliwy bohaterski wysiłek całej armji, który ma zadecydować o naszem zwycięstwie i niepodległości Polski. W obronie ojczyzny lękasz się ataku, śmierci. Czyż pamięć o bohaterskim żołnierzu, który niejednokrotnie dawniej ginął na polach bitew, nie jest dla ciebie podnietą. Na bagnety, na strzały, na śmierć, pójdziemy w ogień, zginiemy, lecz obronimy granice, wiarę, ojców i matki. „Józku, przebacz, błagam cię, na naszą długoletnią przyjaźń, przebacz. Na chwilę zadrżałem o życie moje, na chwilę, lecz raz ostatni. Pójdziemy na śmierć, zginiemy, a nie zdobędzie wróg pozycji, nie zhańbi kościołów, nie zetrze ukochanej Polski nigdy“.

Słońce wzeszło, krwawo oświecając niebo i lasy, i biegło het w dal. Chłodny wiatr poruszał zielone gałęzie drzew, wywołując cichy, łagodny, usypiający szmer. Gdzieś w dali rozległy się przyspieszone odgłosy walki. Już słychać było głos ptasząt. Już motyle o skrzydłach barwnych wzbiły się ponad leśne kwiaty. Wtem odgłos nawoływań, jęku i strzałów stał się szybszy, gwałtowniejszy i przerywany, a wicher przyniósł na swych skrzydłach rozpaczliwe, głośne hurra. Ptaki umilkły przerażone, a głos ten pełen siły i dziwnego bólu rozpłynął się w oddali i zgasł w załamach skalnych. Polacy odparli nocny atak nieprzy-

jaciela het poza las, a na szerokiej, wolnej od drzew przestrzeni rozegrała się krwawa walka na bagnety. Poczem wszystko ucichło, pobojowisko zaścieliło się mnóstwem trupów, wśród których zapewne był i nieznany żołnierz, którego zwłoki spoczęły razem z innemi we wspólnej mogile.

Jednak polska ręka wydobędzie go z pobojowiska i stanie się on symbolem bohaterstwa i poświęcenia. I pójdą echa wojenne do narodów świata i opowiadać będą jego chwałę, chwałę czynów, polskiego wojownika, co ducha Chrobrych w swych piersiach nosił, co skupił w sobie to wszystko, co Polska najszlachetniejszego może dać światu, poczucie wolności, miłości ojczyzny i obowiązku.

Mestes. Kl. V.

Szekspir i jego twórczość.

(Dokończenie).

Tymczasem cienie zasnuwają ten wesoły i ufny świat. Głos poety staje się gorzkim i żółciowym, zimna ironja i ostra satyra wstępują w świat humoru i komizmu. Wejrzenie błazna ma w sobie tyle smutku, melancholji i wiary, a dzwonki jego płaszcza dźwięczą takiem wyznaniem, że mądrość błazeńka zdaje się być najgłębszą mądrością i rozumem. Wiara w pierwotną dobroć natury ludzkiej, w zwycięstwo zdolności i siły, w mądre ukształtowanie świata upada, pesymizm ryje duszę poety, a głębokie zmarszczki marzycielskie układają się na jego czole. Tragizm koncentruje się, odziany w złowrogą powagę, która potępia wszelkie pragnienia użycia. Komedje z tych czasów: „Co wolicie“, „Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy“ i „Miarka za miarkę“ noszą ciężkie piętno rycersko-moralnego i surowego charakteru. Świat dworski, który tak nęcił niegdyś poetę, nazywa on teraz światem fałszu i obłudy, zdrady i niewierności. Poważny duch tragiczny zdobywa przewagę i poeta staje u zenitu swojej twórczości.

Przeciwieństwo, które zachodzi pomiędzy indywidualizmem germańskim a romańskim, a które u Szekspira bardzo wcześnie dochodzi do wybuchu, zaostrza się w tym czasie u poety. Słabszym jest egoizm, silniejszą jego serdeczność germańska, litość i dążenie do szczęścia wszystkich przewyższa włoskie poszukiwania szczęścia osobistego. Tam ideały demokratyczno-komunistyczne, tu arystokratyczne Macchiavell'ego. Na przeciwko pogodnego południowego świata bogów stoi świat północy, poważny, ponury i smutny, stoją bóstwa mroczniejszego nieba, gorszej ziemi, wzmożonej walki o byt, surowszej przyrody. I jeżeli owi pogodni Olimpijczycy przedstawiają ducha rasy, która bardziej od innych pragnie uciech i radości, to

przez bogów północnych mówi tragiczniej nastrojona dusza rasy, która głębiej, gwałtowniej i istotniej, nosi w sobie świadomość i uczucie bólu. Szekspir filozoficznie uzasadnia to uczucie i rozszerza je do uczucia powszechnego bólu świata, a przez to podnosi elementy litości. Tak stały się kraje germańskie właściwą ojczyzną po—Chrystusowej tragedji, romańskie ojczyzną komedji. Rozwijając w sobie idee germanizmu, odsuwa się poeta od ideałów włoskich, które owładnęły jego duszę swoim urokiem. On daje im nowy kształt i północne piętno wybija w o wiele wyższej mierze, niż dotychczas na ich charakterze, krytykuje i burzy je nawet w dużym stopniu. Dawny kult namiętności ustępuje, a na jego miejscu ukazuje się oszołomiony siłą uczucia, uniesiony zapaleniec, jako człowiek kompletny, jako bohater w tym świecie małości i powszechności. Namiętność nie powoduje wzrostu siły człowieka, lecz go osłabia; on traci rozwagę i zdrowy sąd o rzeczach; staje się piłką w ręku losu, jak Otello w ręku Jago'na, który doprowadza bohatera do zbrodni i zwątpienia. Bezgraniczny egoizm jest dla poety tylko niszczącym pierwiastkiem indywidualizmu. Z inną zupełnie surowością, jak w młodych latach, wykazuje Szekspir całą nicość i niskość, upadek i niedolę despotycznych natur w stylu Cezara Borgi'i. Pomiędzy Tamerlanem, Ryszardem III, a Makbethem zachodzi głęboka różnica. Jako nieszczególny, próżny i zwykły człowiek, ukazuje się satyrycznie pojęty Juljusz Cezar, któremu przeciwstawia autor, jako prawdziwą wielkość, idealnego Brutusa, szukającego ratunku nie dla siebie, lecz dla całego narodu. Korjolanowi w stosunku do renansowego arystokraty i agitatora ludowego brakuje tylko odrobiny rozumu i rozwagi. Umiera on, jak lew od ukłucia muchy, którą pogardził. Z tem wszystkiem łączą się sceptycznie pesymistyczne zapatrywania i poglądy poety. Wiara w sprawiedliwość losu i świata upada. Nie zwyciężają wciąż zdolności i zalety w walce życiowej, w wiecznem ścieraniu się sił. Nienawiść, nikczemność i zło, brutalność i marność, i wszystko, co burzy i unieszczęśliwia, mieszkają w duszy ludzkiej, przewyższając szlachetność i dobro, przynoszące światu zgodę i szczęście. Dobry ulega złemu, szlachetny marnemu, brutalny realista i egoista zwycięża idealistę, myślącego o dobru publicznem. Ale poeta broni ideałów, snów i marzeń. O życiu ludzkiem decyduje grom losu, który jednakowo druzgocze szlachetnych jak złych. Nic nie ma pewniejszego nad pokój śmierci — tylko ona wyzwala z trudów życia.

Sztuka Szekspira dosięga w tym czasie najwyższej subtelności i głębokości. Jego przedstawienie namiętności zyskało na bogactwie i drobiazgowości, rozmaitości i przemianie świateł i cieniów, na konkretności, dokładności i wierności w oddaniu jej rozwoju; poeta stara się wszechstronnie wnik-

nąć w jej istotę i wzmożoną poświęca jej uwagę. Z równą stanowczością przedstawia poeta heroizm i siłę, ucisk i złamanie. Odzwierciedlenie życia duchowego jest dla niego najważniejszą i najwyższą istotą tworzenia, a najpotężniejszą rozkoszą staje się dla niego barwne malowanie psychiczaych stanów i podnieceń. „Hamlet", „Otello", „Makbeth" i „Król Lear" są w pierwszym rzędzie utworami psychologicznemi z dużym odsetkiem patologji.

W r, 1603 ukazuje się „Hamlet", najgłębsza duchowo tragedja Szekspira, potężny dramat przejściowy, malujący nam rozdwojenie wewnętrzne poety, zmaganie się ze sobą starej i nowej wiary. Siła poczucia tego rozdwojenia, najwyżej spotęgowana świadomość ostatniej nierozwiązalnej zagadki bytu, namiętne pytanie i odpowiedź, jak człowiek ma postępować w tem życiu, nadają temu dziełu ciemną wyniosłość. Zwątpienie nie będzie w końcu usunięte, węzeł gordyjski zostanie przecięty, ale nie rozwiązany. Szekspir nie znajduje pełnej i jasnej odpowiedzi, którą odnalazł Goethe dla swojego Fausta. On odrzuca pytania, nie odpowiadając na nie, pozostaje nadal agnostykiem. Hamlet — to jest bezradny człowiek, którego myśli i uczucia pomieszały się przez poznanie wielkiego rozdwojenia wśród teoryj szczęścia ludzkości i sprzeczności w ocenieniu życia. Przeznaczony do pomszczenia bratnią ręką zamordowanego ojca, namiętnie przenika on zagadki życia, ażeby u bram zrozumienia poszukać odpowiedzi, czy ma on prawo karać i sądzić. W duszy Hamleta żyje część duszy Laertesa. Ten Laertes, którego zatruty sztylet zabija bohatera, jest gwałtownym człowiekiem, którym kierują ślepe instynkty, „głos krwi"; jest człowiekiem tuzinkowym, którego postępowanie stosuje się do powszechnych zwyczajów i panujących poglądów, jest Włochem, krótkowzrocznym egoistą, który niczego więcej nie widzi, jak obrazę swojego Ja (i swojej ambicji), a nie posiada żadnego uczucia dla połączenia swej jaźni z jaźnią całej ludzkości. O tyle zaś głebiej nosi prawdziwy Germanin, Hamlet te uczucia w swej piersi. Jest on we wszystkiem odpowiedzialny za swe czyny. On sam musi się zdecydować, czy ma rozlać krew za krew, czy też zaniechać zemsty; nikt go nie zwalnia od tego postanowienia, nawet głos ducha ojca, który mógłby być złym duchem kłamstwa. Co jest wyższem, potężnieiszem, prowadzącem do zwycięstwa dobra? Co czynić należy? Wyrzec się zemsty, czy dokonać jej, cierpieć niesprawiedliwość, czy wystąpić przeciwko złu, walczyć i pasować się z losem, czy milcząco poddać się i znosić krzywdę. Odpowiedź na te pytania leży w decyzji, czy śmierć ciała jest śmiercią ducha lub czy poza grobem istnieje nowe życie. Ale kto może wydać taką decyzję? Sumienie doprowadza do tchórzostwa, zwątpienie osłabia siłę ducha. Przed oczami Hamleta przesuwają się kontrasty mię-

dzy dobrem a złem. Wszystko, co niegdyś wydawało mu się dobrem, szlachetnem i pięknem, przybiera teraz barwę zła. Traci zaufanie do matki i kochanki. Duchowe problemy „tragedji Hamleta“ płyną chaotycznie. Według wszelkich pozorów, sam poeta nie pojął ich dobrze. On bardziej przeczuwa sprzeczności życia, niż widzi je jasno i wyraźnie. I tutaj tkwi wielkość poety więcej w artystycznie zmysłowej jak duchowej stronie utworu, w zadziwiającem analizowaniu i bezpośredniem przedstawianiu cierpiącego człowieka, który za subtelnie i za delikatnie czuje na tym srogim i nielitościwym świecie. Słyszy się krzyk dręczonego wyznawcy idei, który pada pod młotem złej i okrutnej rzeczywistości, a który, jak sam poeta, widząc się w błednem kole pytań i zagadek życiowych, nie wie, skąd ma przyjść rozwiązanie.

Raz jeszcze zmieniają się poglądy poety, który, zmęczony walką i kwestjami życia, zasklepia się w snach i baśniach, opanowuje go nastrój idylliczny. I on chroni się na łono przyrody i znajduje szczęście w ciszy życia wiejskiego, lasów i pól. Piosenki pasterskie przenikają jego duszę, a dawne ideały o życiu na łonie natury podobają się jemu. Słabnie w tym czasie jego energja artystyczna. Wzrok poety nie jest już tak bystrym jak przedtem, w człowieku wygasają w części jego namiętności i uczucia. Rozkosz marzenia i czystego fantazjowania dla fantazji staje się teraz piękniejszą dla poety. Jego dramatyczne postacie stają się delikatne i przejrzyste, tracą na krwi i ciele, sile i namiętności. Brak żywej akcji zastępują barwna ruchliwość zdarzeń, powaby baśni i awanturnicze przygody. Światu rzeczywistemu, który mu zadał tyle ciosów, a którego nierosądkiem i głupotą długo się powodował, przeciwstawia poeta idealnie piękny świat snów, wesela i szczęścia. Najgwałtowniejszy z naturalistów zamienia się w romantyka, największego w przedstawieniu ludzi i idei, w alegorystę i symbolistę. Element myślowy przewyższa artystyczny. Poezję Szekspira z tego okresu cechuje optymizm i pierwiastek religijny, ufność w dobroć bożą i mądrość natury.

„Perykles“, „Cymbeline“ i „Burza“ są utworami ostatniego okresu życia poety, charakterystycznem odzwierciedleniem jego życia wewnętrznego. W „Burzy“ widzi się przedewszytskiem obraz ludzkiego życia i pracy. Prosper to typ idealny Szekspira, człowiek wiedzy i cnoty, Caliban — symbol zezwierzęcenia, uosobienie niskich instynktów i skłonności. On burzy się przeciwko Prosperowi, który się nad nim ulitował, kazał go uczyć i pragnął znaleźć w nim wcielenie dobra, a znajduje tylko zmysłowość i pospolitość. Czarodziejską wyspą Prospera jest ziemia, widownia wiecznego boju pomiędzy światłem a ciemnością, duchowością a zwierzęcością ludzi. Zwycięży jednak mądrość, która stanie się szczytem poznania i moralności. Tak może być uważana ta baśń arty-

styczna za testament poety, za ostatnie ostrzeżenie ludzkości: Excelsior.

Umarł Szekspir, lecz genjusz jego zrodził całą masę talentów pierwszorzędnych, a imię jego pozostanie po wieczne czasy chlubą rasy aryjskiej, tej rasy, której duszą jest duch Ormuzda i Prometeusza, a która prowadzi ludzkość i prowadzić będzie na najwyższe szczyty rozwoju.

Wł. Kamiński. Kl. VIII.

LOTNICTWO.

Literatura polska posiada fantastyczną niegdyś, a dziś realną powieść znakomitego pisarza dla młodzieży, Władysława Umińskiego. Jest to książka, zatytułowana: „Samolotem naokoło świata“, podróż fantastyczna. Jeżeli ktoś, obznajomiony trochę z lotnictwem, wziąłby tę książkę do ręki, to zauważyłby, że wszystko, co autor uważał za marzenie, stanowi dziś rzeczywistość. Czas utrzymania się w powietrzu, szybkość lotu i t. p. cechy awiatyki, podawane przez Wł. Umińskiego, są dziś nietylko osiągnięte, lecz i przekroczone. Wprawdzie lot naokoło świata, o jakim pisze Umiński jeszcze się nie odbył, to jednak znamy wiele przelotów, które dowodzą, że człowiek na skrzydłach, przez się zbudowanych, przeleci dalekie przestwory w podróży naokoło świata. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż od chwili, kiedy bracia Wright'owie odrywają się od ziemi na aparacie, zasadniczo mało różniącym się od dzisiejszych płatowców, a więc latają na maszynie cięższej od powietrza — upływa zaledwie dwadzieścia lat i jeżeli zestawimy wyniki dawne z dzisiejszemi, to możemy uprzytomnić sobie, w jak szybkiem tempie rozwija się lotnictwo. Gdy obserwujemy postępy na polu aeronautyki, wyrywa nam się z piersi ciche westchnienie, iż w tem współzawodnictwie ducha ludzkiego nie jesteśmy w możności wymienić nazwisk Polaków, którzyby zasłynęli, jako wybitni, twórczy i oryginalni konstruktorowie.

Przeglądając kronikę wydarzeń lotniczych, zauważymy, że na pierwszy plan wysuwają się nazwiska Francuzów, tych prawdziwych pionierów lotnictwa. Groźnymi współzawodnikami ich sławy są energiczni Amerykanie. Weźmy naprzykład lotnicze rekordy, których większość należy do Francuzów. I tak rekord długotrwałości lotu (bez lądowania i uzupełniania zapasów paliwa) zdobywają dnia 18—19 lipca 1924 roku dwaj lotnicy Francji: Coupet i Drouhin, unosząc się w powietrzu przez 37 godz. 59 min. 10 sek, gdy tymczasem dwaj Ame-

rykanie Lovell Smith i Richter w miesiąc potem krążą nad lotniskiem i odnawiają sobie co pewien czas zapasy benzyny w czasie trwania lotu, zapomocą rurki kauczukowej, spuszczonej z innego aeroplanu, unoszącego się wyżej z tą samą szybkością. Krążą oni tak przez 37 godz. 15 min. 14 sek., odbywając przez ten czas drogę, wynoszącą 5.300 km. Rekord przestrzeni, przebytej bez lądowania, zdobywają dwaj lotnicy amerykańscy: por. Oakley Kelly i Mc. Ready, przeleciawszy 4.050 kilometrów. Rekord wysokości zdobywa Francuz Collizo, wzbiwszy się na 12006 metrów (12 kilometrów). Co zaś do rekordu szybkości, to przedstawia się on naprawdę imponująco, nic więc dziwnego, że Francuzi są z niego dumni i stawiają zalety pilota który go zdobył, za wzór innym. Dnia 11 lipca 1924 r. por. Bonnet osiąga średnią szybkość na godzinę 448 km. 170 metr. Jest to ostatni rekord szybkości, notowany przez Międzynarodową Federację Aeronautyczną. Porównajmy go z pierwszym, zdobytym przez Brazylijczyka Santos Dumonta (dokonał on 12 listopada 1906 r. w okolicy Paryża lotu z szybkością 41 km. na godz., w kilka lat później lotnik francuski Ludwik Blériot zadziwił świat, przelatując kanał La Manche z szybkością 74 km. na godzinę).

Lecz zostawmy te nudne dla niejednego wyliczenia, a przystąpmy do innej sprawy, a mianowicie do omówienia lotnictwa polskiego. W ostatnich latach można zauważyć, iż na arenę współzawodnictwa lotniczego wychodzą inne państwa, jak Włochy, Czechosłowacja, Danja, Rosja i t. d., a pomiędzy innemi Polska. Imię zaś polskie rozsławił wspaniały raid aeroplanowy, prowadzony przez generała pilota Zagórskiego. Na czele wyborowej eskadry samolotów, wyruszył w podróż z Paryża przez Hiszpanję, Włochy, Austrję, Czechosłowację do Warszawy, wszędzie witany entuzjastycznie i podziwiany za prawdziwie sprawną i rycerską postawę swej skrzydlatej drużyny. W kilka miesięcy potem obiega świat wiadomość, że polski lotnik, pułkownik Rayski odbywa ogromny lot pojedyńczy na aparacie francuskim Breguet. Znakomity ten pilot lotem okrężnym Paryż — Madryt — Casablanca (Maroko) — Tunis — Ateny — Konstantynopol — Warszawa, odbytym z rekordową regularnością w ciągu dni sześciu, podczas których przelatuje przestrzeń 7.850 km. w 47 godzinach 20 minutach, stanął pod względem sprawności lotniczej na równej stopie z wielkim mistrzem francuskim Pelletier d'Oisy.

Lot pułk. Rayskiego jest jednym z najciekawszych i godnych podziwu w tym roku, a to ze względu na drogę, która nie należy do łatwych. Szególnie przelot ponad Pirenejami, morzem Śródziemnem, Bałkanami i Karpatami nasuwa wiele trudnych i niebezpiecznych momentów.

Zdobywając sobie laury najwyższej klasy w lotnictwie światowem, zdobywając je na zwyczajnym samolocie wojskowym, bez jakiejkolwiekbądź planowej, organizacyjnej pomocy po drodze, podnosi sławą swą Rayski lotnictwo polskie za granicami kraju do znaczenia, o którem zamilczeć nie będzie można.

E. S. Kl. V.

Zabobonny Janek i jego puszka oszczędności.

Zły i nachmurzony wracał Janek z przechadzki zamiejskiej...

Licho nadało tego zająca, myślał, i nie mógł bestja inaczej, tylko właśnie w poprzek drogę mi przebiec, z pewnością zdarzy mi się coś złego!

Nasz Janek był to trzynastoletni uczeń gimnazjalny, niezły, tylko lekkomyślny chłopiec. Przy dość znacznym rozsądku, posiadał jednak brzydką wadę — był bardzo zabobonny. Widocznie od wczesnej młodości przebywał w atmosferze różnych, strasznych opowieści i baśni niańczynych, obawiał się przechodzić w nocy koło cmentarza, lękiem napełniały go głosy ptaków nocnych, jednem słowem, z biegiem czasu z dziecka wyrósł na młodzieńca, a przywary zostały... I teraz zdarzenie z zającem pozbawiło go dobrego humoru i odebrało spokój. Co tu zrobić, żeby jakoś znikło z pamięci to niemiłe zdarzenie—myślał, spiesznym krokiem idąc w stronę domu.

Zapadał już zmrok i gdzieniegdzie zabłysły zapalone uliczne latarnie. Jankowi wypadło po drodze przejść obok wielkiej i rozjarzonej mnóstwem świateł cukierni. Na wystawie widniały przeróżne ciastka o ponętnym wyglądzie. Skusiły one Janka. Posiadając pewną kwotę, resztę z otrzymanych od ojca na imieniny i lekkomyślnie roztrwanianych pieniędzy, postanowił użyć rozkoszy zjedzenia paru słodkich arcydzieł sztuki cukierniczej. Jednak omylił się w przewidywaniach i zamiast paru, z kilkanaście ciastek znikło w przepaścistem gardle amatora słodkich rzeczy. W rezultacie nasz smakosz po opuszczeniu cukierni miał w ustach uczucie czegoś słodko-nudnego... Dochodząc już do domu, ujrzał Janek często przez się widywanego żebraka, który, widząc wesołego młodzieńca, poprosił go o jałmużnę. Chłopiec zatrzymał się, sięgnął do kieszeni... ale... cóż, kiedy znajdowała się tam już tylko pustka; resztę „floty" zabrał pan cukiernik. Cóż było robić, poszedł dalej i niebawem znalazł się w domu...

Ach, jak to dobrze wyciągnąć się w łóżku po obfitej kolacji (bo ktoby tam sobie żałował!) i z przeświadcze-

niem, że się dobrze lekcje przygotowało! Troszkę tam coprawda niewyraźnie jakoś w brzuszku, ale to głupstwo, a zresztą żołądek jest od tego, aby go wypełnić—myślał Janek, zamykając oczy i naciągając kołdrę pod szyję. Wkrótce zasnął i począł śnić, zdawało mu się, że rozmawia z ojcem.

. . . .

Tatusiu! Mój Tatusiu! Niech Tatuś nie wyrzuca, bo to mi się przyda! — wołał Janek, podczas gdy ojciec jego, srodze rozgniewany nieporządkiem, panującym w szafie swej pociechy, opróżniał ją z podziwu godną energją. W tej właśnie chwili trzymał jakiś stary, zakurzony pantofel, który roztrzepaniec nasz, czując nieustanny pociąg do pozbywania się lekkomyślnie otrzymywanych, lub zarobionych korepetycjami pieniędzy, kupił jako antyk (miał on podobno kiedyś należeć do którego z sułtanów).

Popchnięte prawicą ojcowską okno otworzyło się i pantofel poleciał na podwórze, pozostawiając za sobą smugę kurzu.

W ślad za tem poleciały inne mniej lub więcej opłakiwane szpargały, aż wreszcie nasrożony i zasapany wymiarem sprawiedliwości rodzic stanął przed synem w obiecującej (jak w głębi przerażonej głowy Janka zaświtało) postawie.

Ale ojciec miał widać jakieś inne zamiary. Oto po wysłuchaniu epistoły o rozrzutności, lekkomyślności i marnotrawstwie pieniądza, struchlały synek posłyszał następujące oświadczenie: „Mój kochany! Ponieważ nie umiesz ograniczyć swych wydatków i marnujesz pieniądze na głupstwa, ponieważ nie masz ani źdźbła wrodzonego poczucia oszczędności, przeto zostanie ci ono wtłoczone siłą, a ponieważ przeważnie marnujesz pieniądze na napychanie żołądka, (tu wskazał ojciec wymownym ruchem na stos papierów i papierków w których były cukierki, które to papierki zostały „wytrząśnięte“ z szafki) w łakome wnętrze ci się je wtłoczy. I oto nagle wpadło jakichś dwu drabów, schwyciło biednego, nawpół żywego ze strachu winowajcę (bo przecież mają mu operację robić) i zaczęło go gnieść kolanami, podczas gdy ojciec dźwigał jakąś olbrzymią skarbonkę — owo poczucie oszczędności!

Jednak na widok ogromu powyższego przedmiotu męczennik stracił resztę odwagi i wrzeszcząc głośno, zaczął się szarpać, wreszcie rzucił się gwałtownie, przyczem uczuł ból w łokciu...

. . . .

Co to? Nikogo niema, kołdra leży na podłodze, a obudzony Janek, spocony, z łokciem wciśniętym w róg łóżka siedzi na poduszce i czuje się niezdrów...

Ach! ten żołądek i to wszystko z pewnością przez zająca — myśli Janek — jednak ta oszczędność, czy też jak tam! Aha! poczucie oszczędności to... no!... no! Trzeba będzie chyba naprawdę być mniej lekkomyślnym i ograniczyć wydatki...

J. Jałowiecki. Kl. VII.

Przegląd prasy.

Pocieszającym jest fakt, iż wszystkie prawie pisma młodzieży szkolnej, a więc pośrednio i młodzież sama zdaje sobie mniejwięcej sprawę z konieczności wczesnej pracy przygotowawczo-społecznej na niwie szkolnej. Można byłoby uczynić wprawdzie pewne zarzuty co do formy, w jakiej myśli te są wyrażane, ale z drugiej strony, czyliż nie przyjemniejszy i bliższy jest nam ton braterskich słów, miast sążnistych artykulasów gazeciarskich, rażących często sztucznością, chłodem, lub przesadą?

Zresztą chodzi o stwierdzenie samego faktu: młodzież pojmuje swe zadania, chociaż — nie wszystka w równej mierze.

Z pośród różnych pism o obiecujących tytułach zasługuje na wzmiankę „Praca" puławska (nr. 5 — 6; mies. państw. gimn. im. Czartoryskiego), nie wywołująca jednak niestety oczekiwanego wrażenia. Bo wszakże podwójny numer winien już bezwzględnie zadowolnić przynajmniej sumiennością starannie opracowanego materjału (nie mówiąc już o szerszej pojemności pisma), a tego—nie widać nawet... w dziale kronikarskim.

Lepszy natomiast jest dochodzący nas z Warszawy „Głos młodzieży" (nr. 1—2). Pisany lekkim stylem (co jednak nie znaczy, że materjał traktowany jest „lekko"), zapoznaje młodzież, lub raczej orjentuje o życiu młodzieży współczesnej. Zasługuje również na uwagę okoliczność, że pismo nie umieszcza tych lichych tworzyw „literackich", pełnych pretensji do nazwy „noweli", lub conajmniej „szkicu", których mnogością cieszy się tyle innych pism...

Ale — oto rozbrzmiewa ku nam „Hasło" ze Siedlec (nr. 4 r. b.). Dosyć starannie redagowany numer pozostawia niezłe naogół wrażenie, które wzmacnia efektowna i barwna szata zewnętrzna. Miesięcznik M. P. S. M. D.: „Na straży" (wychodzi w Kowlu, nr. 14) ma za mało, jak na pismo młodzieży szkolnej, artykułów uczniowskich.

M. B.

KRONIKA.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 25-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu historycznego i wypadków bieżących ostatnich dwóch tygodni, a kol. B. Kazimierowicz odczytał referat: „Przyczyny powstania listopadowego". W dyskusji zabierali głos kol.: F. Heyman i E. Berezowski, oraz p. prof. Anders i ks. prof. Wolanin. Następnie zajęto się sprawą statutu, który też w całości uchwalono. Przewodniczył kol. H. Zdziennicki.

KÓŁKO FIZYCZNO-LOTNICZE. Dnia 7-go października r. b. odbyło się ogólne zebranie Kółka fizyczno-lotniczego, na którem uchwalono i przyjęto statut. Przewodniczył kol. Hordyjewski.

1) SEKCJA LOTNICZA. Dnia 14-go października r. b. rysowano plany modeli aeroplanów, które to modele wykonali członkowie sekcji.

Dnia 27-go października r. b. omawiano sprawę modelarstwa lotniczego.

Dnia 4-go listopada r. b. omawiano sprawę oporu i wirów powietrza, a kol. Kościuszko przedstawił zasadę mechanicznego lotu.

2) SEKCJA CHEMICZNA. Dnia 16-go października r. b. otrzymano kwas octowy przez utlenienie aldehydu etylowego i ester tych cieczy, oraz zbadano, jakiej zmianie ulega zakwaszony rozcieńczonym kwasem siarkowym nadmanganian potasu po dodaniu rozcieńczonego kwasu octowego.

Dnia 29-go października r. b. otrzymano mydło przez ogrzewanie mieszaniny tłuszczu i ługu sodowego, oraz zbadano kwasy, znajdujące się w mydle, przez dolewanie a) alkoholowego roztworu flenolftaleiny, b) wody gipsowej i c) roztworu kwasu siarkowego.

Dnia 3-go listopada r. b. otrzymano kwas borowy z boraksu rozpuszczonego w gorącej wodzie, a zalanego stężonym kwasem siarkowym, i z roztworu kwasu borowego po dodaniu doń alkoholu i stężonego kwasem siarkowym boranu etylowego.

3) SEKCJA FIZYCZNA. Dnia 17-go października r. b. wykonano doświadczenie z mostkiem Wheatstone'a i z igłą magnesową na wykazanie reguły Ampère'a.

Dnia 31-go października r. b. wykonano doświadczenie z opornikami elektrycznemi na zasadzie prawa Ohm'a.

Dnia 6-go listopada r. b. omawiano działanie ogniw galwanicznych i sposoby ich łączenia.

Z HARCERSTWA. Komenda 1-ej kutnowskiej drużyny harcerskiej im. T. Rejtana przesyła niniejsze sprawozdanie za miesiąc październik.

Stan liczebny drużyny: 46 członków w czterech zastępach. Ubyło — dwóch. Zbiórek drużyny odbyło się trzy; zbiórek zastępów—15, na których przerabiano kurs młodzika i znaki. Rada drużyny zbierała się raz jeden. W hufcu szkolnym P. W. ćwiczy się harcerzy dziewięciu. W jednym zastępie z powodu niedbalstwa zastępowego pracy nie prowadzono (zastępowy został odesłany do szeregu). Dwóch druhów zgubiło krzyże, znalazców upraszamy o łaskawe oddanie ich na ręce druha przybocznego P. Heymana.

ZEBRANIE RODZICÓW. Dnia 18-go października r. b. odbyło się w gimnazjum okresowe zebranie rodziców.

ŚWIĘTO NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA. Dnia 2-go listopada r. b. gimnazjum oraz 1-sza drużyna harcerska wzięły oficjalnie udział w obchodzie, urządzonym ku czci Nieznanego Żołnierza.

IMIENINY. Dnia 4-go listopada obchodził imieniny p. dyr. Kostro. Uczniowie gimnazjum wraz z Radą pedagogiczną wysłuchali rano mszy św., a następnie, po powrocie z kościoła, delegaci poszczególnych klas składali życzenia Solenizantowi, który się tak wybitnie zaznaczył pracą nad wychowaniem młodzieży i zaskarbił sobie szczerą jej wdzięczność. Przy tej okazji wręczyła Rada pedagogiczna 120 zł. na ręce Solenizanta dla niezamożnego ucznia.

ZABAWA. Dnia 7-go listopada r. b. odbyła się w naszym zakładzie zabawa uczniowska, która trwała do godz. 12-ej, w nocy. Udała się ona tak ze względu na ilość uczestników, jak i na nastrój panujący wśród nich.

POŻEGNANIE. Zapomnieliśmy nadmienić w zeszycie poprzednim, iż p. prof. L. Krajewski przeniósł się ze względu na własne zdrowie w okolice górzyste (Jasło) i żegna młodzież gimnazjalną.

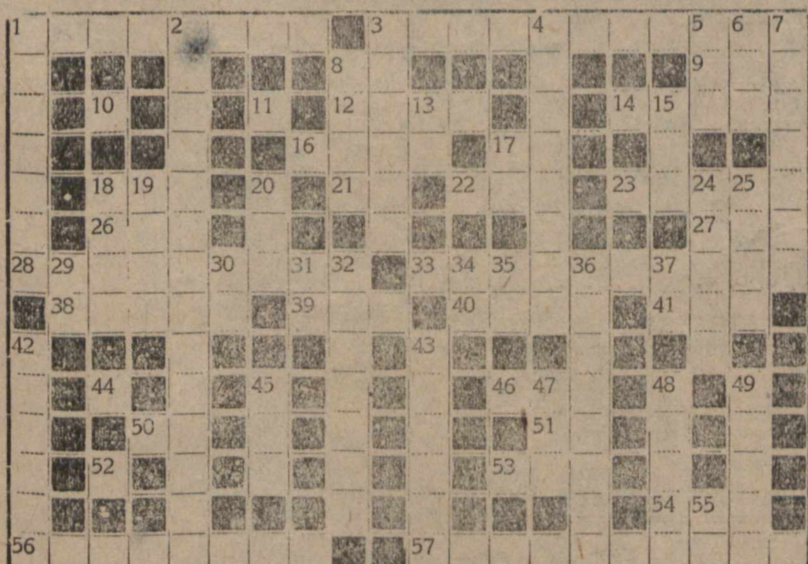
Podziękowanie.

Sekcja lotnicza Kółka fizyczno-lotniczego składa serdeczne podziękowanie p. prof. Jochmanowi za książkę p. t.: „Modelarstwo lotnicze".

ROZRYWKI.

Zadanie krzyżowe.

Objaśnienie: wyrazy w zadaniach krzyżowych czytać należy w dwóch kierunkach — poziomym (od lewej ku prawej) i pionowym (zgóry do dołu), przyczem każdy wyraz zawarty jest między czarnemi kwadratami, względnie między jedną z linij bocznych krzyżówki, a czarnym kwadratem.



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Członek zakonu benedyktynów, 3) Dwie rzeki w Wielkopolsce, 8) Spółgłoska (fonet.), 9) Dźwięk, 10) Pięđziesiąt łacińskie, 11) Spółgłoska. rzadko używana w jęz. polskim, 12) Spółgłoski „ n “, 14) Narzędzie rolnicze, 16) Mieszkanie pożytecznych zwierząt, 17) Głos jednego ze zwierząt domowych, 18) Potwierdzenie, 21) Zaimek wskazujący, 22) Zaimek osobowy, 23) Zwierzęta fantastyczne, 26) Rosyjska miara wagi. 27) Piękne naczynie (2-gi przyp. l. mn.), 28) Pisarz broniący prawa religji chrześcijańskiej, 33) Kolor, 28) Mityczny lotnik (w 2-gim przyp.), 39) Narty, 40) Latarnia, 41) Inaczej niedobra, 44) Tysiąc łacińskie, 46) Piwo angielskie, 50) Karta, 51) Spółgłoska albo „on“ po niem., 52) Pierwsza samogłoska, 53) Zaimek osobowy, 54) Wąż, 56) Nauka o budowie ciał organicznych, 57) Półbogini wiecznie młoda.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Roślina, z której wyrabiają nici na tkaniny, 2) Wielki działacz szkolny, 3) Barbarzyńca, niszczyciel, 4) Bohater epopei polskiej (2 przyp. wspak) 5) Liczba, 6) „Nie“ po łac. 7) Rozbiór, rozłożenie ciała na pierwiastki, (l. mn.), 8) Bat, nahajka, 13) Przyimek lub „masz“ w gwarze ludowej, 15) Trunek, 17) „Na“ po niem., 18) Ścisk, 19) Sala uroczystych zebrań w uniwersytecie, 20) Okres czasu (wspak), 24) Czynnik wyrażania myśli (wspak), 25) Napój, 29) Litera grecka (fonet.), 30) Symbol srebra (wspak), 31) Inicjały bohatera epopei polskiej, 32) Pomocnik; służalec; niższy stopień duchownego, 34) Mieszkanie pożytecznych owadów, 35) Litera grecka (fonet.), 36) Słynny mówca rzymski (2-gi przyp.), 37) Spółgłoski z wyrazu „koza“, 42) Państwo w Europie, 43) Dzierżawa, lokata, 45) Ściana, 47) Pożyteczna roślina, 48) Inaczej niebardzo dobrze, 49) Księga święta mahometan, 55) Przyimek.

Termin nadsyłania rozwiązań 10-cio dniowy. Jako nagrodę za rozwiązanie krzyżówki przeznacza się książkę beletrystyczną.

Zetel.

Kutno dnia 5-XI-25 r.

Logogryf.

Ułożył: M. ROGOZIK kl. I.

Z następujących liter ułożyć 15 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwiska dwóch poetek polskich.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Większy obszar wody, 2. Zabawka (wspak), 3. Spis należytości (liczba mnoga), 4. Inaczej turban, 5. Samogłoska, 6. Miasto w Polsce, 7. Język zwierzęcy, 8. Brózda, 9. Imię męskie, zdrobniale, 10. Inaczej wiązka słomy, 11. Przykaz, inaczej, 12. Owoce, liczba mnoga (wspak), zdrobniale, 13. Owoc (wspak), 14. Worek (wspak), 15. Samogłoska.

LITERY.

a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, c, c, d, e, e, e, e, f, g, h, i, i, i, j, k, k, k, k, k, k, l, l, l, ł, m, n, n, n, n, o, o, o, o, o, o, o, o, o, o, p, r, r, r, r, r, s, u, ó, ó, w, w, w, z, z, z, z, z, z.—

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Redaktor odpowiedzialny prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.